

## **Bartosz Światłowski: Polska i Węgry. Media w nowych demokracjach**

Ani III RP, ani Republika Węgierska nie były wymarzonymi akuszerami wolności i obiektywizmu telewizji i radia



## **Ani III RP, ani Republika Węgierska nie były wymarzonymi akuszerami wolności i obiektywizmu telewizji i radia**

Wybór Polski i Węgier jako dwóch przykładów roli mediów w rodzących się demokracjach może być pouczający z co najmniej dwu powodów. Po pierwsze, w obu państwach dokonano bezkrwawej transformacji ustrojowej, która jednak nie ustrzegła się błędów i wypaczeń, także a może przede wszystkim w sferze wolności słowa i swobody działania mediów. Polski „Okrągły Stół” oraz węgierski tzw. „trójkątny stół” nie były początkiem weryfikacji komunistycznej przeszłości i faktycznej wymiany elit politycznych i dziennikarskich. Oba wydarzenia stały się raczej swego rodzaju umową komunistycznych elit i demokratycznej opozycji, w której to umowie zawarto porozumienie dotyczące

powolnych zmian, jakie zdaniem obu stron były nieuchronne w najbliższym czasie. Przemiany zatem odbywały się w sposób nie nagły i zasadniczy, ale raczej poprzez ewolucyjny i powolny scenariusz oddawania władzy przez starą nomenklaturę rosnącej w siłę opozycji demokratycznej. Konsekwencją takiego stanu rzeczy było bądź to przedłużenie egzystencji prasy już wówczas postkomunistycznej, bądź jak w przypadku Węgier zapewnienie powodzenia dziennikom o komunistycznej proveniencji z dokonanymi tylko kosmetycznymi zmianami mającymi odciągnąć uwagę od niepopularnej genezy pisma (np. Nepszabadsag). Paralele nie kończą się jednak na fakcie podobieństwa w okresie przemian.

**Istotnym czynnikiem determinującym m.in. znaczenie i pozycję mediów w obu państwach były rządy ugrupowań postkomunistycznych** ( w Polsce w latach 93 – 97 oraz 2001 – 2005, a na Węgrzech w okresie 94 – 98 i 2002 – 2010). Co charakterystyczne rządom postkomunistów w obu państwach położył kres kryzys władzy objawiający się w postaci już to afery korupcyjnej (Polska), już to skandalu ujawniającego świadome i celowe oszukiwanie społeczeństwa przez najwyższe władze państwowe ( kasus Węgier). Z tego właśnie względu zestawienie obu krajów zdaje się pożyteczne. Pokazuje bowiem niebezpieczne i wprost zagrażające racji stanu konsekwencje niedokończonej weryfikacji i lustracji przedstawicieli najwyższych władz państwowych oraz środowisk dziennikarskich. To co staram się tu naszkicować ma jednak by tak rzec szerszy horyzont przyczynowo – skutkowy. Zjawisko nazwane przez Gustawa Herlinga – Grudzińskiego „wielkim zamazaniem” czy ochrzczone przez Zbigniewa Herberta „zapaścią semantyczną” polegało na rozmyciu jasnych granic między dobrem i złem, tym co w życiu publicznym pożądanego, cenne i

praworządne, a tym co patologiczne, nielegalne i szkodliwe, wreszcie między uczciwością a manipulacją. Pojęcie amnezji weszło na stałe do słownika młodych polskiej i węgierskiej demokracji.

Jednak wbrew tej tezie zdaje się przemawiać zdroworozsądkowy skądinąd argument o nieocenionej roli mediów w wykryciu i zaprezentowaniu politycznych patologii. W końcu to „GW” informowała o łapówkarskiej propozycji producenta filmowego Lwa Rywina a media transmitowały obrady komisji śledczej badającej wątki korupcyjnych kontaktów najważniejszych osób w państwie. W przypadku Węgier sprawa miała nieco inny przebieg, gdyż to podsłuch zamontowany w gabinecie premiera Gurcsyanego pozwolił na poznanie szokującej prawdy o działaniach rządu. Jednak także i w tym przypadku media stały się pasem transmisyjnym dalszych wydarzeń. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że telewizja, radio i prasa wypełniły swoje podstawowe informacyjną i kontrolną funkcje. Powierzchnowa i nie przenikająca w realia rynku medialnego, nie uwzględniająca politycznych wpływów i okoliczności interpretacja skutkuje jednak kompletnym przewartościowaniem i odwróceniem sensu głównych wydarzeń, tendencji i postaw ludzi mediów.

Warto spróbować wpisać przykłady funkcjonowania mediów publicznych obu państw w pewien model teoretyczny pozwalający na lepsze zrozumienie struktury relacji na linii media – władza i stopień uwikłania tych pierwszych w interesy partyjno – polityczne. Opis ten w znacznej mierze odnosi się do lat 90, kiedy nadal na Węgrzech i w Polsce najistotniejsze znaczenie miały media publiczne nadające ton

debacie publicznej. Wówczas potencjał rodzących się stacji prywatnych do wpływania na opinię publiczną był jeszcze znikomy. Ciągłe jednak pewne elementy obu poniższych modeli są zauważalne w praktyce działania mediów publicznych i co ciekawe prywatnych (niekiedy te drugie wykazują się bowiem większą gorliwością w sufłowaniu nieprawdziwych informacji). Literatura przedmiotu w opisie mechanizmów działania mediów publicznych w Europie Środkowo – Wschodniej początku lat 90 posługuje się schematami zaczerpniętymi z praktyki medialno – politycznej Włoch i Francji. Zjawisko „italianizacji” mediów występujące na Półwyspie Apenińskim w latach 80 charakteryzowało się znaczącym powiązaniem sfery informacyjnej z politycznym establishmentem. Państwo włoskie miało dużą kontrolę nad pracą publicznych ośrodków medialnych, przy jednoczesnym braku ogólnonarodowej zgody co do powszechnych norm etycznych wyznaczających granicę dziennikarskiego i politycznego działania. Ponadto tajemnicą poliszynela były bliskie związki mediów z elitami politycznymi, często opierające się na wspólnych interesach i jasno ustalonych regułach współdziałania. Co ważniejsze taka konstrukcja współistnienia tych instytucji znajdowała poparcie wśród najróżniejszych środowisk ekonomicznych, społecznych, politycznych i ideowych. Innymi słowy Włosi akceptowali ten stan rzeczy nie przejmując się uwagami o wolności, pluralizmie, równowadze czy wiarygodności telewizji i radia. Jeśli ten opis symbiozy polityki i mediów przełożyć na rzeczywistość Polski i Węgier u początków demokratycznej drogi, okaże się on zaskakująco trafny. Co oczywiste nie sposób w tych przykładach abstrahować od kontekstu historycznego i instytucjonalnego.

W krajach postkomunistycznych w początkowym etapie przekształceń niezbędna była silna kontrola państwa, które odpowiadało za powodzenie demokratycznych przemian. Propagandowa rola telewizji

czy prasy przed 89 rokiem była nieoceniona. Już po upadku komunizmu należało uporządkować w sensie prawnym, instytucjonalnym, funkcjonalnym i personalnym podstawy istnienia wolnych mediów. Sterować tym procesem musiało państwo. Wniosek płynący z tych okoliczności każe ze zrozumieniem podejść do kwestii kontroli państwa w początkowej fazie rodzących się niezależnych mediów. Jednak, jak się okazało, **ani III RP, ani Republika Węgierska nie były wymarzonymi akuszerami wolności i obiektywizmu telewizji i radia.** Dość przypomnieć opory z jakimi pierwszy niekomunistyczny premier Polski Tadeusz Mazowiecki zajmował się sprawą likwidacji powszechnie nielubianej cenzury. Coś, co dziś można nazwać filozofią „grubej kreski”, wbrew intencjom autora nie oznaczało nowego otwarcia, wielkiego początku, ale raczej posłużyło za przykrywkę dla taktyki małych kroków, ostrożnie stawianych przez rząd Mazowieckiego z uwagą obserwujący reakcję dawnej nomenklatury. Również Węgrzy mieli problemy w formowaniu choćby nowego prawa dotyczącego mediów i szerzej ustrojowych rudymetów węgierskiej państwowości. Wyrazem problemów w stanowieniu prawa jest fakt nieuchwalenia nowej konstytucji w okresie 20 lat praworządności. Dopiero od niedawna obowiązuje nowa ustawa zasadnicza, a w przygotowywana jest budząca kontrowersje ustawa medialna. Symbolicznym świadectwem nie uporania się z własną przeszłością stała się najpoczytniejsza gazeta węgierska Népszabadszág („Wolność Ludu”) działająca od 1956 roku na zlecenie Węgierskiej Socjalistycznej Partii Pracujących. Po 1989 roku dziennik ów stał się obok konserwatywnego „Magyar Nemzet” („Naród węgierski”) i początkowo liberalnego „Magyar Hirlap” („Dziennik węgierski”) największym medium de facto współodpowiedzialnym za wyborcze sukcesy postkomunistów. Deklaratywnie socjaldemokratyczny, faktycznie postkomunistyczny dziennik do dziś cieszy się największą popularnością. Podczas gdy w Polsce upada „Trubuna Ludu”, a tygodnik „NIE” zalicza się do niszowych pism na rynku, Węgrzy ciągle ufają

takim tytułem jak „Wolność Ludu” czy w dużo mniejszym stopniu socjalistycznemu „Népszava” („Głos ludu”), które korzeniami sięgają najczarniejszych lat komunizmu. Zatem kryterium bliskości czy wręcz swego rodzaju zażyłości budowanej na bazie wspólnych interesów i korzyści środowisk medialno-politycznych jest wypełniane w węgierskim przypadku znacznie mocniej niż w Polsce. **W istocie nie ma na Węgrzech polityka, który nie byłby w jakikolwiek sposób nie powiązany z żadnym ośrodkiem medialnym.** Nie zmienia to faktu, że Rzeczpospolitą także charakteryzuje daleko idące przenikanie się obu środowisk, przenikanie rozumiane nie jako naturalna dla zawodu dziennikarza sieć kontaktów, ale jako tworzenie pewnego układu wspólnych interesów (najdobitniejszą egzemplifikacją takiego stanu spraw była afera Rywina). To co może na tym tle odróżniać Polskę od silnej mediatyzacji\* polityki węgierskiej, to fakt, że w Polsce dalece bardziej część środowisk medialnych (notabene wywodzących się z demokratycznej, głównie KOR-owskiej opozycji) posunęła się we fraternizacji z dawną peerelowską elitą. Nie miejsce tu na analizy związków głównych postaci przemian medialnych i ustrojowych z obrońcami dawnego porządku. Symbolicznym ich wyrazem były słynne słowa redaktora Gazety Wyborczej Adama Michnika „odpieprzcie się od generała” skierowane do dziennikarzy indagujących Wojciecha Jaruzelskiego.

Trudno ocenić na ile tego typu praktyki i postawy podlegały ogólnospołecznej ocenie i w ślad za tym krytyce lub akceptacji. Pytanie bardziej zasadne dotyczyć musi świadomości opinii publicznej. Z perspektywy czasu wydaje się, że **społeczeństwa zarówno polskie i węgierskie w znikomym stopniu zdawały sobie sprawę z silnych powiązań ludzi mediów, polityki i służb specjalnych.** Nie przeprowadzenie lustracji w obu państwach, faktyczny brak pluralizmu i medialnej równowagi ( w Polsce w moim przekonaniu obserwowany

po dziś dzień ze szczególnym uwzględnieniem telewizji, radia i prasy) oraz dominacja perspektywy światopoglądowej Zachodu wzmacnianej przez media liberalno-lewicowe (zjawisko szczególnie silne na Węgrzech, choć obecne także w Polsce) spowodowały po pierwsze nieobecność w powszechniej świadomości Polaków i Węgrów skali kontaktów łączących środowiska mediów, polityków i służb specjalnych, a po drugie swoiste przyzwolenie czy też uznanie establishmentowego *status quo*.

Faktyczny brak informacji dotyczących najważniejszych wydarzeń w państwie lub przedstawianie tychże wiadomości w sposób zafałszowany skutkowało wysokim stopniem poparcia społecznego dla panującego ówczesnie modelu społecznego, politycznego i organizacyjnego. Zdawać się mogło, że osiągnięcie pewnej stabilizacji ustrojowej zaowocuje samoistną ewolucją praktyk instytucjonalnych, że tym razem standardy demokracji i praworządności zrodzą się same przez się na skutek zmiany władzy. Jak wielką iluzją było podobne myślenie pokazały dwie kluczowe nie tylko w sensie wyborczym, ale ideowym, politycznym i prawnym afery. W Polsce afera Rywina zaś na Węgrzech skandal Gurcsyanego zobrazowały polityczną i moralną kondycję elit politycznych i medialnych. Te dwa wydarzenia były w mojej ocenie przełomowe z trzech ważkich powodów. Po pierwsze były jak się okazało naturalnym katalizatorem zmiany władz. Po drugie, co ważniejsze uzmysłowiły obu społeczeństwom skalę politycznych patologii, które dotąd wydawały się niegroźną mrzonką autorów teorii spiskowych. Społeczna akceptacja w istocie antypaństwowych zachowań zamieniła się w uświadomioną potrzebę zasadniczej zmiany standardów i praktyki działania instytucji publicznych. Po trzecie wreszcie wydarzenia te zaowocowały powszechnym jak się zdaje zrozumieniem wymogu sanacji fundamentów prawnych, instytucjonalnych i środowiskowych państwa polskiego i węgierskiego.

Praktycznym tego wyrazem były mniej lub bardziej udane próby lustracji środowisk dziennikarskich, stworzenie instytucji antykorupcyjnych (Polska), ustanowienie nowej konstytucji i ustawy medialnej (Węgry), przełamanie monopolu jednej narracji historycznej i politycznej w mediach (częściowo Polska). Rezultaty choć niezadowolające zmniejszyły szanse postkomunistów na powrót na kluczowe stanowiska w państwie oraz poszerzyły nieznacznie obszar pluralizmu w mediach ogólnokrajowych.

**Znacznie bardziej radykalny model mediów francuskich z lat 60 polega na pełnym podporządkowaniu treści informacyjnych i publicystycznych publicznych środków przekazu linii politycznej prezydenta i rządu.** Publiczne radio i telewizja stały się wówczas instrumentem zwalczania opozycji na wiele sposobów. Jednak, co charakterystyczne, nie używano w tym przypadku narracji „cywilizującej” czy też argumentacji nawołującej do opamiętania. Przez to co nazywam tu „narracją cywilizującą” rozumiem zespół środków, argumentów, danych i swoistych chwytów mających na celu wyperswadowanie po pierwsze konieczności poddania się pewnym ogólnoeuropejskim trendom (za przykład zawężający znaczenie tego o czym tu piszę do wymiaru stricte politycznego może służyć jak najszybsze członkostwo w UE, co skądinąd jest zrozumiałe, pytanie tylko na jakich warunkach miała by ta akcesja się odbywać – owo pytanie dotyczące sposobu modernizacji nie padło w poważnej debacie publicznej ani w Polsce ani na Węgrzech – oba kraje przyjęły *acquis communautaire* bez zająknięcia), a po drugie w sensie już ściśle medialnym (tzn. praktykowane w publicystyce obu państw) używanie szerokiego pojęcia „europejskości” jako klucza jednocześnie do zrozumienia swych słabości i problemów, których naturalnym rozwiązaniem miałyby być akcesja do UE, ale także jako argumentu o

charakterze cywilizacyjnym i moralnym (by nie rzec perswazyjnej pałki) przeciwko wszelkim przejawom narodowego partykularyzmu bądź „antymodernizacyjnego szowinizmu”.

**I tak każdy, kto domagał się choćby silniejszej pozycji negocjacyjnej lub napominał o narodowych interesach, był zrównywany przez mainstreamowe media węgierskie i polskie z faszystą czy neonazistą budzącym dawne demony.** Co ciekawe pojęcie europejskości zostało w tym przypadku spłycone do współczesnej obyczajowości, kultury masowej, standardów tolerancji i ekologii oraz zasobności portfeli obywateli i instytucji UE. Próżno szukać w medialnych informacjach z tamtego okresu odniesień do tradycji, historii i kultury Europy współtworzonych przecież przez oba państwa. Można zatem skonstatować, że o ile trudno mówić o jednym jedynym ośrodku władzy, który zmonopolizował treść przekazu mediów publicznych przez ten okres ( jak to miało miejsce w latach 60) to jednak pewne mechanizmy zdają się do złudzenia przypominać te stosowane przez media francuskie. Można by ochrzcić taki sposób funkcjonowania i wypełniania najważniejszych zadań przez największe media publiczne (ale także prywatne – szczególnie w Polsce) mianem „medium jedynie słusznej Sprawy”. Tą „jedynie słuszną Sprawą” jak sądzę jest powierzchownie rozumiana tolerancja i otwartość na kulturę zachodu, imperatyw bezrefleksyjnej adaptacji europejskich standardów politycznych, społecznych, prawnych i kulturowych do warunków funkcjonowania państw Europy Środkowo – Wschodniej. Warto jednak mieć na uwadze, iż często rozumienie owej „europejskości” (w recepcji tego pojęcia ważną, o ile nie najważniejszą rolę odgrywały i odgrywają media publiczne i prywatne) może być złudne i pokryte lukrem swoich życzeń, ambicji i utopijnych wyobrażeń.

*Bartosz Światłowski*